

Chrześcijańska teologia - lub filozofia - na podstawie pierwotnej religii żydowskiej

Opracowano z okazji targów ANTICA NAMUR 2021



*La Danse - Charles Samuel (1862 - 1935), Ecole belge 1913, kosc
sloniowa, zakupione od: O. Janssens van der Maelen, Bruksela 2020*

Z dwoma dodatkami: s. 2 o pierwotnej religii żydowskiej, s. 12 o tym, jak
młodzi ludzie, a zwłaszcza dziewczęta z ich predyspozycjami do wysokiej
moralności, są wysyłani - kulturowo - w złym kierunku i s. 13 lepszy!

Uwaga: Koncepcja ta jest przeznaczona przede wszystkim dla młodzieży.
I dla nich muszą się zagłębić w szczegóły i napisać wszystko bardzo
wyraźnie, bo jeśli tego nie zrobię, to znowu się pomyślą! polnisch

Pierwotna religia żydowska jest ponadczasową, oświeconą religią par excellence. Jezus napotkał tu rażący rozkład.

Całkiem jasne jest, że takie nadużycie, z jakim spotkał się ten budowniczy domu Jezus, nie było w ogóle dozwolone, szczególnie w religii żydowskiej! Ponieważ tylko religia żydowska jest mimo wszystko jedyną religią, która ma tutaj wartościowe koncepcje, w szczególności również w odniesieniu do sytuacji kobiety, które są absolutnie pozytywne i których żadna inna religia nie ma do zaoferowania!

Jednak religia żydowska pierwotnie nie była w ogóle religią, lecz bardzo oświeconym i humanitarnym podejściem do życia, nawet w naszym współczesnym rozumieniu. Odsyłam również do epilogu. Wszystko stało się typową religią dopiero wtedy, gdy zapomniano o podejściu do życia lub je stłumiono, prawdopodobnie dlatego, że ci, którzy wkrótce przejęli władzę, mieli w ten sposób więcej korzyści (jak to się dzieje we wszystkich religiach w pewnym momencie). **Tak czy inaczej, oryginalna religia żydowska** (lub po prostu stosunek do życia) **jest jedyną religią** (żeby w ogóle używać tu terminu "religia"):

- **Który jest o prawdziwej monogamii** . Chodzi tu o monogamię, która nie jest wymuszona, ale która zdarza się i do której dąży się całkowicie dobrowolnie i z radością, i która nie jest też przeżywana tylko po ślubie, ale o monogamię, która jest też naprawdę prawdziwa, że jest tylko jeden partner seksualny w całym życiu (z wyjątkiem wdowieństwa). Oznacza to więc, że nie chodzi tylko o życie w tej monogamii, ale także już o przygotowanie poprzez wyrzeczenie się popędów przed ślubem. Tak więc moralność monogamii musi być na tyle atrakcyjna, aby była pożądana przez młodych ludzi.

- A jeśli ta monogamia jest rzeczywiście powszechnie przeżywana, to realizuje się również wizja harmonii ludzi bez lęków i w nieskałanym człowieczeństwie, **skonkretyzowana przez rajska utopię nagości**. Rajska historia biblijna nigdy nie jest i nigdy nie powinna być uważana za wydarzenie historyczne (podobnie jak inne wczesne historie, takie jak historia stworzenia nie są). Z pewnością nigdy nie był postrzegany jako "dosłowny" przez autorów, którzy napisali go być może 3000 lat temu, jak uczono nas na lekcjach religii dla naszych dzieci w przeszłości i jak niektóre sekty nadal postrzegają i uczą go dzisiaj. Jest to raczej opowieść przeciwko prostytucji w kultach płodności na cześć jakichś bóstw, które były powszechne w czasach, gdy powstawała ta historia (zob. s. 50) - takie bóstwo płodności stoi więc za wężem . "Kult" poprzez stosunek seksualny oznacza oczywiście także naruszenie utopii prawdziwej monogamii, a konsekwencją tego jest "wstydlive ukrywanie części ciała" (w skrócie: WUZYC). Oznacza to więc również, że stwierdzenie narracji Adama i Ewy jest takie, że ów wstyd będzie niepotrzebny jak tylko utopia prawdziwej monogamii zostanie urzeczywistniona.

Wiara w Boga jest tu raczej drugorzędna. Bowiem bóg został skonstruowany w zasadzie tylko po to, aby mieć autorytet dla własnego ludu stojącego za ideą monogamii, oraz aby mieć argument przeciwko innym bogom, których te małe ludzkie kultury miały rzekomo czcić.

● Religia żydowska jest przede wszystkim jedyną religią, **w której kobieta również ma prawo do przeżywania orgazmu**. Aby prawdziwa monogamia naprawdę działała, ważne jest oczywiście, aby kobieta osiągała spełnienie również w sprawach seksualnych, czyli aby również przeżywała orgazm. Nie chodzi tu o orgazm, jak to widzi psycholog Wilhelm Reich, który można osiągnąć za pomocą wszelkich technicznych sztuczek, ale raczej o orgazm, który powstaje niemal spontanicznie z harmonii czy też z pokrewieństwa dusz dwojga ludzi, tzn. tylko przy najlepszych dotknięciach i przede wszystkim bez penetracji, w zasadzie nawet w pełni ubranych. (Uwaga: Ten orgazm powinien być również celem na dziś, ponieważ zgodnie z informacjami z gazety DIE WELT, co najmniej dwie trzecie wszystkich kobiet nigdy nie doświadcza orgazmu)!

Jeśli nie jest to wielka religia, która została wymyślona w tamtych czasach przeciwko nieludzkim religiom i która dzisiaj miałaby siłę, aby pokonać wszystkie inne religie, które w końcu często są tylko kultywowaniem doznanych urazów połączonych z folklorem i przesadami (do których dochodzą interesy, struktury władzy i potrzeba odgraniczenia się od innych)! Odnoszę jednak wrażenie, że zazwyczaj nawet Żydzi nie mają o tym pojęcia.

Problem w czasach Jezusa polegał na tym, że owa żydowska "oryginalna religia" była już w jego czasach dosyć wyraźnie "pogrzebana" lub przynajmniej w dużym stopniu popadła w zapomnienie i dlatego nikt z władz, które miały wówczas coś do powiedzenia, już się nią nie przejmował. Religia żydowska była w dużej mierze zamrożona w kulcie - a nadużycia seksualne stały się niemal normą. Więc ten budowniczy domu lub wykonawca Jezus (dla "wykonawcy" zobacz następny punkt) musiał się na to natknąć i zobaczył rażącą rozbieżność między twierdzeniem a rzeczywistością religii żydowskiej i próbował przywrócić oryginalną religię do życia. Musiał być bardzo dobrze przyjęty przez swoich normalnych kolegów, ale musiało być wielu innych, którzy nie mieli absolutnie żadnego interesu w tym.

W każdym razie, z moją wiedzą teologa i po 30 latach doświadczenia zawodowego jako nauczyciel, starałem się w tej pracy połączyć ideały starej żydowskiej utopii w pozytywną koncepcję, tak aby były one dostępne dla młodych ludzi. Bo młodzi ludzie wciąż mają ideały takiej utopii i chcieliby je realizować, gdyby tylko wiedzieli jak.

I chyba nie najgorzej mi tu idzie, zobaczcie drugą część tego numeru! Jednak niestety, gdy byłem nauczycielem, wszystko nie było jeszcze w pełni rozwinięte.

Bóg pisze także prosto na krzywych liniach: przez przeciwników wiary do prawdziwego Jezusa.

Teologia i koncepcja wiary według prawdziwego Jezusa - oceńcie sami!

Prawdziwy Jezus był prawdopodobnie bardziej typowym dziennikarzem śledczym (jak byśmy to dzisiaj powiedzieli) - i z tego powodu musiał umrzeć. Później został on doskonale sfalszowany, że tak powiem, przez swoich przeciwników.

Jest całkiem sporo krytyków zarówno kościołów, jak i wiary chrześcijańskiej w ogóle, którzy twierdzą, że cała religia chrześcijańska jest pustą fantazją, że jest zatem mniej lub bardziej fikcyjna, że jest w zasadzie kłamstwem i oszustwem.

Krytyka ta oczywiście odbija się w dużym lub nawet największym stopniu od teologów i innych przedstawicieli Kościołów - oni bardzo często zdają się nie zwracać na nią uwagi, a więc i nie przejmować się nią. Zachowują się tak, jakby wszystko, co badają i głoszą, było oparte na solidnych podstawach. Myślę jednak, że wśród tych krytyków religii i kościoła chrześcijańskiego są całkiem poważni naukowcy, których zdecydowanie należy traktować poważnie. Czy nie jest to może nawet zgodne z dobrą wiarą w Boga, aby ufać, że coś pozytywnego wyniknie z tego dla naszej wiary, a więc i dla Kościoła, jeśli będziemy się angażować w krytykę, którą należy traktować poważnie?

Mam tu na myśli w szczególności trzy z nich:

1. Karlheinz Deschner (1924-2014), który przecież studiował teologię, filozofię, literaturę i historię, a także uzyskał tytuł doktora. W książce "Der gefälschte Glaube - die wahren Hintergründe der kirchlichen Lehren" (Fałszywa wiara - prawdziwe podłoże nauk kościelnych) opisuje on (podobnie zresztą jak inni), że większość treści wiary to plagiaty ze starożytnych religii niechrześcijańskich, jak np. dziewicze narodziny lub prokreacja przez boskiego ojca, synost



A oto trzy obrazki ilustrujące, że zasadnicze chrześcijańskie "prawdy wiary" są plagiatami z innych religii:

Mozaika "Europa z Zeusem przebranym za byka" znajduje się w Muzeum Narodowym w Neapolu. Nie muszę chyba drukować obrazu równoległej historii z Nowego Testamentu o "Zwiastowaniu Maryi".

wo Boże, odkupieńcza funkcja syna Bożego, cuda, a nawet ukrzyżowanie boga, wskrzeszanie zmarłych i zmartwychwstanie, kultowe celebracje z chlebem i winem.



Izyda w postaci ptaka przy przebudzeniu Ozyrysa, który zginął w walce ze złem, a następnie spędził trzy dni odwiedzając dusze zmarłych w podziemiach - płaskorzeźba w świątyni grobowej Setosa I w Abydos (Egipt) - tak więc historia zmartwychwstania Jezusa nie jest niczym nowym.



Płaskorzeźba Wniebowstąpienia cesarza Antoniusza Piusa i jego żony Faustyny znajduje się w Muzeach Watykańskich (ja sfotografowałem gipsowy odlew w Muzeum Rzymsko-Germańskim w Moguncji). Z pewnością znacie Państwo obrazy przedstawiające Wniebowzięcie Jezusa, a tym bardziej Maryi.

2. duński indolog Christian Lindtner (1949 - 2020) z jego profesjonalną znajomością greki i łaciny oraz starożytnych języków indyjskich sanskrytu i palijskiego. W swojej książce "Secrets of Jesus Christ" Lindtner opisuje, jak Nowy Testament jest oczywiście w dużej mierze plagiatem starożytnych indyjskich tekstów buddyjskich - "upstrzonym" "wstawkami" z mitologii typowych dla Zachodu, a także dla judaizmu. Lindtner wyjaśnia to w ten sposób, że mnisi buddyjscy chcieli stworzyć buddyzm dla Zachodu, ale byli zainteresowani tylko filozofią buddyjską i dlatego wbudowali ten buddyzm w (zewnątrzne) "ramy", które były powszechne na Zachodzie. Buddyjski bohater" w buddyzmie dla Zachodu jest więc Jezusem wymyślonym przez

buddystów, i tak Lindtner dochodzi do kwintesencji "Jezus jest Buddą". Więcej o Christianie Lindtnerze na stronie <https://unser-mittleuropa.com/in-memoriám-dr-phil-christian-lindtner-1949-2020/> (lub łatwiej wyszukać wpisując w google: "Christian Lindtner" i "Nasza Europa Środkowa").

3. żydowsko-angielski badacz Talmudu Hyam Maccoby (1924-2004), który ostatnio był profesorem w Centrum Studiów Żydowskich na Uniwersytecie w Leeds. W swojej książce "The Mythmaker" Maccoby zajmuje się tym "nowicjuszem" Pawłem - i opisuje między innymi, jak przeniósł on na Jezusa "historie" i obrzędy znane mu z dzieciństwa w Tarsie, głównym ośrodku krwawego niekiedy kultu Attisa i Adonisa, i w ten sposób stworzył zupełnie nową religię, która nie ma nic, a przynajmniej niewiele wspólnego z prawdziwym Jezusem. Więc tak jak Lindtner mówi "Jezus jest Buddą", Maccoby powiedziałby - luźno opierając się na Pawle - "Jezus jest Attisem".

To, co ci trzej krytyczni naukowcy odkryli, byłoby właściwie śmiertelnym ciosem dla naszej chrześcijańskiej wiary. Obraca się przecież wokół najważniejszych nauk, które składają się na naszą wiarę.

Ale to jeszcze nie koniec!

Decydującą wskazówkę co do tego, czym był Jezus, w co był zaangażowany i dlaczego został tak okrutnie zabity, otrzymałem niespodziewanie od sąsiada, rolnika, w Knolleburekaff ("wioska rolników uprawiających buraki cukrowe") na zachód od Kolonii (uprawiają tam nawet więcej niż buraki cukrowe), gdzie mieszkam. Kiedyś wynajął jedno ze swoich mieszkań w przerobionym "kamieniołomie" na polach alfonsowi, zawodowcowi z demimonde'u, i przeprowadził z nim rozmowę na temat jego "branży". I kiedy w pewnym momencie rozmawiał ze mną, doszliśmy do wniosku, że słynna historia Jezusa ratującego grzesznika przed ukamienowaniem w Ewangelii Jana jest ewidentnie opowieścią o karze z demimonde'u. Bo kiedyż to się zdarza, że kobieta zostaje przyłapana na gorącym uczynku "robienia czegoś takiego" - i że jest dwóch "łapaczy", którzy potem biegną prosto do sądu, wiedząc, że to oznacza karę śmierci dla przyłapanej kobiety? To i tak nigdy się nie zdarza, chyba że coś jest tu celowo zaaranżowane. Jezus z pewnością wiedział o tym wszystkim. Był on bowiem - przypuszczalnie ze względu na swoją wcześniejszą pracę budowniczego domów w rodzinnej grupie budowlanej w całym regionie - zaprzyjaźniony także z prostytutkami i celnikami (czy raczej poborcami podatkowymi) i z pewnością rozmawiał z nimi o ich problemach. I stamtąd dowiedział się na przykład, jak szantażowano kobiety prostytutką - zgodnie z "procedurą dwóch świadków" z opowieści o pięknej Zuzannie w dodatku do Księgi Daniela: "Albo będziesz uprawiać z nami seks (co w tamtych czasach oznaczało wejście w prostytutkę), albo, jeśli odmówisz, doniesiemy na ciebie do sądu i powiemy, że przyłapaliśmy cię na seksie z młodzieńcem, ale on uciekł, wtedy zostaniesz stracona." Atrakcyjna kobieta miała więc wobec takich mężczyzn do wyboru tylko prostytutkę lub śmierć - a więc bez szans. A



Jeśli dobrze interpretuję obraz "Jezus i grzesznik", to malarz Lukas Cranach Starszy (1472-1553) miał taki sam pogląd na narrację w Ewangelii Jana jak ja, że jest to zatem historia kryminalna. Nie sądzę, żebyś mógł to namalować jaśniej, jeśli uważasz niedoszłych ćpunów za przestępców, to

przynajmniej nie wyglądają na nadętych moralizatorów. A ci dwaj "mądrzy starsi panowie" z tyłu po prawej stronie to typowi wysoko postawieni teologowie i filozofowie (a zapewne także większość dziennikarzy), którzy zawsze widzą tylko powierzchnię i nie wiedzą (chcą wiedzieć), co się naprawdę dzieje. W ten sposób przestępcy mogą robić, co chcą i jak chcą. Fascynujące zdjęcie! Już wiem, dlaczego namalowano to dla mnie w Wietnamie!

w przypadku grzesznicy z Ewangelii Jana sytuacja była oczywiście nieco inna: była ona z pewnością prostytutką i w jakiś sposób złamała zasady swojego "zawodu" - nie wiemy, co to było, ale to nie jest ważne - i teraz miała zostać za to ukarana. Może zataiła swoje prawidłowe zarobki i nie dostarczyła ich prawidłowo? Może i ona słyszała o przemówieniach Jezusa i chciała porzucić swój zawód? Za to jej "protektorzy" (czyli sutenerzy) tak to zaaranżowali, że została przyłapana na seksie z kolesiem (to była zaaranżowana historia, żeby kolesie mogli uciec nierozpoznani) i dlatego powinna zostać ukarana - zwłaszcza jako ostrzeżenie dla "innych żon protektorów", żeby też nie robiły takich bzdur...

Jezus był świadkiem tych brutalnych zachowań i potępiał je w publicznych mowach: "Przeciw grzechowi, przeciw obłudnikom, dla miłości". Podjął więc walkę z oczywiście bardzo potężnym demimonde, dziś powiedzielibyśmy "mafią". Musiał więc za to umrzeć.

Tak więc Jezus nie był założycielem religii, jak opisuje go NT, ale czymś w rodzaju dziennikarza śledczego, jak dziennikarze śledczy Peter R. de Vries (Holandia), Ján Kuciak i jego narzeczona Martina Kusnirova (Słowacja), Daphne Caruana Galizia (Malta) i Jamal Khashoggi (Arabia Saudyjska) w naszych czasach. Tak więc o przestępczych machinacjach związanych z

prostytcją i pieniędzmi (typowe dziedziny działalności mafii, funkcjonariusze władzy uczestniczyli w nich lub przyglądali się) dowiedział się "na miejscu", a następnie, wobec braku dzisiejszych typowych mediów, upublicznił to w publicznych wystąpieniach - które później stały się mniej lub bardziej pobożnymi kazaniem, które nikomu nie zaszkodziły.

A jak doszło do powstania tego "plagiatu Nowego Testamentu"? Sprawa jest w gruncie rzeczy dość prosta, jeśli tylko wpadnie się na pomysł demimonde, przeciwko któremu Jezus się zaangażował. Ponieważ wraz ze śmiercią Jezusa nie umarły oczywiście również idee Jezusa, ale wystarczająco długo przemawiał publicznie i dlatego miał również naśladowców. A po jego śmierci, niektórzy z nich zaczęli kontynuować w jego duchu. Przeciwnikom Jezusa wcale się to nie podobało. Ale jak mają to zrobić, aby skutecznie "rozładować" niepokój Jezusa? Podobny problem znamy dzisiaj z kasowaniem plików na dyskach twardych w komputerach. Jeśli usuniesz je kliknięciem na funkcję "usuń", zawartość oczywiście nadal tam jest, tylko nie można jej już znaleźć. Istnieją jednak programy, dzięki którym można je ponownie odnaleźć. Coś jest naprawdę usunięte tylko wtedy, gdy zawartość, która ma być usunięta, zostanie nadpisana nową zawartością. I tak właśnie było z zaangażowaniem Jezusa - dlatego zostało ono nadpisane "nową treścią" - czyli konceptem z tych wszystkich plagiatów z innych religii, które znamy dziś jako "Nowy Testament". Tak więc Nowy Testament nie jest pismem reklamowym i budującym dla prawdziwego Jezusa, ale pomysłowym manewrem dywersyjnym przeciwko prawdziwemu Jezusowi i jego sprawie - przy użyciu ówczesnych środków, tak jak były te plagiaty opowieści o bogach i buddyźmie.

A ów "nowicjusz" Paweł najwyraźniej odegrał wiodącą rolę w tym skreślaniu i przepisywaniu, ponieważ wpadł on na pomysł aby śmierć Jezusa na krzyżu zamienić na śmierć ofiarną chcianą przez siebie samego - dla odkupienia ludzkości z czegokolwiek....

Oznacza to również, że trzej krytycy naszej religii przytoczeni na początku tego artykułu mają całkowitą rację w swojej krytyce - tyle że rozwiązanie problemu może wyglądać nieco inaczej niż oni to sobie wyobrażali.

Więcej szczegółów na ten temat, a przede wszystkim co odkrycie prawdziwego Jezusa oznacza dla nas dzisiaj, można znaleźć w internecie pod hasłem "Ideologia Jezusa" na stronie www.michael-preuschoff.de - również w kilku językach (przetłumaczone za pomocą najlepszego obecnie programu tłumaczącego www.deepl.com).

Ale już słyszę krytyków, którzy mówią: Zakładając, że historia o grzechu z Jana 8 jest rzeczywiście historią o karze w połowie świata, jest to zatem poszlaka dla prawdziwego Jezusa. Ale jak można wyrzucić za burtę całą tradycyjną teologię na podstawie jednej poszlaki? Na to mogę tylko zauważyć, że w niejasnej sprawie można bardzo dobrze zrekonstruować sprawę doskonale na podstawie jednej dobrej poszlaki! A sprawa Jezusa jest

naprawdę wyjątkowo niejasna - nikt nie wie na przykład, kto napisał Nowy Testament (w każdym razie nie byli to uczniowie Jezusa ani inni, którzy doświadczyli Jezusa osobiście), dlaczego został napisany i jak został wniesiony "między ludzi".

I przede wszystkim: Wraz z powrotem do zaangażowania prawdziwego Jezusa - tzn. do "ideologii Jezusa" - nasza religia wyglądałaby oczywiście zupełnie inaczej, nie byłaby już religią kapłanów i uczonych, religią dogmatów i wiary, a więc także nie byłaby już religią władzy i dominacji, której głównymi celami są przebaczenie i komfort życia po śmierci, ale wysoce etycznym podejściem do życia z rozsądnymi regułami gry. A te rozsądne zasady byłyby takie, że każdy mógłby je zaakceptować, zwłaszcza w odniesieniu do moralności seksualnej. Trzeba by ich jednak uczyć od dzieciństwa. Mówiąc "wszyscy" mam na myśli również muzułmanów - z mojego doświadczenia jako nauczyciela wynika, że to właśnie ich dziewczyny są najbardziej zainteresowane. Nie możemy dotrzeć do "starych ludzi", ale możemy dotrzeć do młodzieży! Oczywiście, trudno jest nam dotrzeć do nich w ogóle, ale jeśli zdobędziemy naszych młodych chrześcijan, to wieść o tym rozejdzie się - a zwłaszcza w naszych czasach internetu - także wśród młodzieży muzułmańskiej!

A oto coś z dzisiejszej rzeczywistości: jak zamiast idiotycznego genderyzowania języka można naprawdę podnieść rangę kobiet i dziewcząt.

Właściwie o problemie vergenderingu powiedziano już wystarczająco dużo w międzyczasie: To przemodelowanie jest przecież zupełnie bezsensownym i całkowicie zbędnym, a często nawet śmiesznym, przeinaczeniem języka niemieckiego. Ma ona przynieść (jak magiczne słowo abrakadabra) więcej sprawiedliwości płciowej, a tym samym dalsze podniesienie statusu kobiet. Ale doświadczenie jest takie, że to po prostu nie działa z takim "magicznym językiem słów", język po prostu nie może osiągnąć takiego ulepszenia - ponieważ zawsze jest na odwrót: zmieniona rzeczywistość powoduje - jeśli w ogóle jest to konieczne - zmianę w języku. Musimy więc zadbać o zmianę rzeczywistości w inny sposób!

A jeśli chodzi o równouprawnienie płci, to po raz kolejny przez wieś przewija się nowa maciora - w celu zapewnienia, że wszystko pozostanie bez zmian, jeśli chodzi o to, co faktycznie jest ważne, a co należy zmienić! I pewnie tak jest też w innych krajach - z jakimiś "innymi zasiewami", które w rzeczywistości są nieskuteczne dla realnego podniesienia statusu kobiet.

To, co mam na myśli, być może najlepiej wyraża rozmowa, którą przeprowadziłem z matką jednego z uczniów stosunkowo niedługo po rozpoczęciu mojej "kariery" jako nauczyciela w szkole zawodowej, przy okazji konferencji z rodzicami: wiele lat temu zapytała mnie ona na konferencji z

rodzicami o cel mojego wychowania religijnego. Odpowiedziałem, raczej z przymrużeniem oka: "Dziewczyny są jakieś schizofreniczne. Ona: "???" Ja: "No cóż, panicznie boją się tego, co nieszkodliwe i rajskie, gdzie mogłyby też wynieść przydatną wiedzę o ludzkiej naturze i zainspirować mężczyzn, którzy chcą być w porządku z piękną moralnością, czyli "nago na plaży". Ale to, co problematyczne, czyli seks ze zbyt często wątpliwymi partnerami, który czasem powoduje u nich także traumę na całe życie, tego właśnie chcą i to robią." "A", zapytała matka, "co chcesz teraz robić?". Ja: "Że każda z dziewczyn robi to samo". Matka: "Jeśli potrafisz to zrobić, jesteś dobry!".

Tak, co tu się właściwie dzieje?

Rzecz w tym, że my, ludzie, z natury jesteśmy istotami wysoce moralnymi, zwłaszcza w sprawach seksualnych - i to już od młodości, zwłaszcza dziewcząt. A ponieważ nie są uczeni żadnej wyraźnej moralności - do tego też zostały im dane przez naturę ich mózgi - przyjmują moralność, która jest powszechna w ich społeczeństwie, a jest to pseudomoralność wrogości wobec ciała, więc od dzieciństwa uczą się wstydić swoich ciał. Bo szczególnie te części które odróżniają ich od płci przeciwnej są oczywiście czymś czego woli się nie pokazywać innym, co oznacza że muszą one być czymś złym.

Stąd ten wstyd! Ale życie toczy się dalej - i w pewnym momencie płęć przeciwna również staje się interesująca. Właściwie wystarczyłoby, aby młodzi ludzie, którzy zawsze są w swego rodzaju "fazie zalotów", aby znaleźć odpowiedniego dla siebie partnera, zobaczyli i pokazali - innymi słowy, zupełnie nieszkodliwą grę, aby się poznać. Nie jest to jednak możliwe - takie nieszkodliwe zachowania są uniemożliwiane przez wychowanie do wrogości ciała czy nawet wstydu. Bo wyzwolenie od wstydu byłoby zwyczajem prostytutki - a prostytutką się nie jest i nie chce się nią być. Byłoby to bowiem sprzeczne z wysoką moralnością...

Więc co robić? Ponieważ do stosunku płciowego i tak kiedyś musi dojść, a jak wszyscy mówią, nie wszystkim to wychodzi na dobre, dziewczyny mówią sobie: "No to zróbmy to! Stosunek seksualny jest przecież częścią seksualnego samookreślenia i oznaką udanej emancypacji. I wszyscy mówią o tym, że to jest zupełnie normalne i nawet musi być - także jako znak, że jesteś normalna i zdrowa". Więc zaczynają je - i to często z partnerami, którzy faktycznie się nie nadają - jak to było tematem rozmowy z matką.

Jednak to przekraczanie moralności, co jest właściwie nieszkodliwą zabawą i czymś zupełnie naturalnym (gdyby tylko robić to dobrze), a co już nie jest takie nieszkodliwe i co młodzi ludzie powinni lub nie powinni robić, w zależności od sytuacji, wywraca moralność seksualną w naszych cywilizacjach do góry nogami. W czasach Jezusa dziewczęta i młode kobiety o wysokim poziomie energii przestępczej były odwodzone od ich naturalnie wysokiej moralności za pomocą metod wręcz przestępczych - dzisiaj są one

programowane obojętnością i brakiem empatii poprzez manipulację pseudomoralnością. Zrobić tu porządek - zaczynając od młodych ludzi - i zaangażować się, to byłoby zadanie naszej religii - według ideologii Jezusa. Prowadziłoby to do udanego samookreślenia seksualnego i prawdziwej emancypacji, zwłaszcza dziewcząt, a więc i kobiet w późniejszym życiu - jeśli z jednej strony przezwyciężyłyby one swoją wrogość wobec ciała, a z drugiej strony podejmowałyby stosunki seksualne tylko tam, gdzie jest to z natury właściwe, czyli w rodzinie (ponieważ w tym procesie mogą się rodzić dzieci - a dzieci należą do rodziny)!

A co do wstydu, to pojawia się on tylko wtedy, gdy nie żyjemy zgodnie z naszą naturalną moralnością - czyli monogamicznie. A gdybyśmy żyli tą naturalną moralnością, to wstyd automatycznie zniknąłby, że tak powiem, jak zły koszmar. Sposobem na osiągnięcie tej naturalnej moralności jest uczynienie dziewcząt bardziej przebiegłymi w tym sensie!



Jednym z ideałów Łukasza Cranacha Starszego, który był zarówno malarzem jak i humanistą, było przekonanie, że moralność i nagość należą do siebie, że być może prawdziwa moralność jest możliwa tylko wtedy, gdy łączy się z nagością (oczywiście tylko tam, gdzie to pasuje). Bardzo dobrym przykładem tego połączenia jest portret rzymskiej obywatelki Lukrecji, nawet jeśli jej los był smutny. Została zgwałcona i tak bardzo cierpiała z powodu tego strasznego doświadczenia, którego sama nie była winna, ale z którym nie chciała już dłużej żyć - że popełniła samobójstwo. Dlatego też

była uważana przez Rzymian za uosobienie moralności. I właśnie w tym sensie namalował ją Lucas Cranach Starszy.

Ale w obliczu tej wielkiej manipulacji, bzdury o vergenderingu są również doskonałym czerwonym śladem. Więcej na ten temat na www.michael-preuschoff.de, tutaj szczególnie książka online "Jesusideologie".

Michael Preuschoff, Dipl.-Theol. i emerytowany nauczyciel religii w szkole zawodowej, e-mail: hpreuschoff@gmx.de

Tłumaczenie z języka niemieckiego: www.deepl.com

VENUSDIENTST

Karin Freiwald – meine Jahre als Hure



Offene Worte
über die Sexarbeit

Mit historischen Streiflichtern
zu »Liebe, Lust und Laster«



Karin Freiwald – links oben wenige Monate vor dem Beginn ihrer Sexarbeit, rechts oben ihr »Werbefotos im Clubbordell. Links: im ersten Jahr als Prostituierte.



In ihrer autobiographischen Erzählung schildert Karin Freiwald mit beachtlichem Bekennermut den Werdegang zur Hure und erinnert sich an die eindrucksvollsten Erlebnisse und Erfahrungen während der Zeit als Sexarbeiterin. Sie ermöglicht den Lesern einen tiefen Blick in die eigentümliche Welt der Prostitution.

O książce "Venusdienst - Karin Freiwald - Meine Jahre als Hure" ("Venus Service - Moje lata jako dziwka") dowiedziałam się od koleżanki, kiedy była w internecie. I czytając ją, natrafiłem - zupełnie

przypadkowo - na fragment (strony 34 i 35), w którym zacytowana została moja strona internetowa:

Na pewnej stronie internetowej (www.basisreligion.de) znalazłem ostatnio argumentację na temat bimbusów, która bardzo trafnie opisuje korzenie pewnego behawioralnego odcisku: "Zanim jednak zaczniemy kręcić nosem na taką rzekomo niemoralną dziewczynę, powinniśmy sobie uświadomić, kto tu właściwie jest niemoralny. Jak taka dziewczyna radziła sobie w przeszłości? Czy nie był on raczej od dziecka uczony niewolniczej moralności z wszelkimi tabu i lękami, co wymagało jego głupoty i naiwności? Czyż nie wmawiano mu zawsze, że wstyd jest uosobieniem wszelkiej moralności, i czyż nie wysyłało go to w złym kierunku i nie sprawiało, że był całkiem ciekawy czegoś więcej?" (Uwaga: od tego czasu zacząłem preferować inną linię argumentacji, która, mam nadzieję, jest bardziej atrakcyjna).

Myślę, że mogę być słusznie dumny z tego, że prostytutka, kobieta po fachu, że tak powiem, zgadza się ze mną (tzn. z teologiem!), że młodzi ludzie są wysyłani w złym kierunku ze swoimi predyspozycjami do wysokiej moralności (seksualnej). Przypadki nadużyć, o których tak wiele się dziś mówi, są z pewnością bardzo złe, ale myślę, że to tylko wierzchołek góry lodowej: Po prostu nie mamy klimatu kulturowego sprzyjającego moralności - a winę za to ponoszą głównie religie! Ponieważ od dzieciństwa ludzie uczą się - szczególnie poprzez religie - nie prawdziwej moralności, a jedynie moralności iluzorycznej, mianowicie moralności wstydu (czy też wrogości wobec ciała). Prawdziwa moralność, zwłaszcza u młodych ludzi, zwłaszcza u dziewcząt, które nie mają jeszcze "doświadczenia seksualnego", które z pewnością mają pewną ciekawość, ale nie (jeszcze) przymus powtarzania go, musi wypływać ze świadomości, a nie ze stroju kąpielowego czy bikini. Ale to właśnie ten rodzaj świadomości nie interesuje religii. I ani religie, ani nikt inny nie prowadzi żadnych badań na ten temat, choć właśnie w tym zakresie można coś zrobić!

Wizja Dziewczyny, która przybyła w III tysiąclecie: "Mądrość życia i radość życia zamiast pozornej emancypacji".

"Czy nie jesteśmy społeczeństwem obłudnym, jeśli chodzi o moralność seksualną? Nagość w miejscach publicznych jest niemile widziana, a nawet karana przez prawo, a jednak, jeśli robisz to dobrze, może być zupełnie nieszkodliwą zabawą i oznaką prawdziwej emancypacji! Ale seks z różnymi partnerami jest akceptowany, jest uważany za normalny i jest oznaką emancypacji, dostajemy nawet instrukcje na ten temat w szkole! Ale często przynosi traumy na całe życie i jest wyśmiewane przez dziewczyny, które wierzą we wszystko i dają się na to nabrać - wystarczy wygooglować "blondynkowe żarty". Również tzw. dowód miłości w ogóle nie wchodzi dla mnie w rachubę, to jednak wszystko jest tylko przejawem głupoty. Nawet jeśli wielu powie: "to", więc penetracja bez ślubu, a nawet bez aktu małżeństwa, powinna mieć też za sobą kobietę jako znak jej dojrzałości i dorosłości - ja nie muszę mieć nic za sobą, naprawdę nie potrzebuję tego, a i napalony też nie jestem. A poza tym: zajrzyjcie do google pod "aukcja" i "dziewictwo", po jakich cenach niektóre dziewczyny oferują swoje dziewictwo w internecie, ile ono jest warte! A większość dziewczyn wyrzuca coś tak cennego jak brudną szmatę. Ale z pieniędzmi czy bez to dla mnie nie wchodzi w grę, nie jestem naiwną i głupią dziwką itp. która daje sobie wmówić jakieś bzdury, np. że seks z kimś innym lub z kimś innym niż właściwy mąż jest oznaką szczególnej emancypacji. I nie mam też mentalności niewolnika! W czasach niewolnictwa niewolnice były zawsze wykorzystywane przez swoich właścicieli jako niewolnice seksualne, a gdy ich młodzieńczy urok się skończył, łączono je z niewolnikami płci męskiej, aby rodziły dla właścicieli niewolnicze potomstwo. Tak więc to, co niezliczone kobiety i dziewczęta były zmuszane do robienia jako niewolnice w dawnych czasach, to samo dziewczęta robią dobrowolnie dzisiaj, wydaje się, że jest w nich coś z mentalności niewolniczej. Ale nie we mnie! Ponieważ dla mnie to wszystko jest nadużyciem seksualności, w przeszłości mówiono o grzechu, ale to jest słowo niemodne w dzisiejszych czasach. Zresztą, dla mnie ten seks bez ślubu jest bardziej typowy dla niewolnika. Właściwie to, co tu mówię, jest dla moich koleżanek też wszystko jasne, ale dlaczego one i tak zaczynają uprawiać seks? Kto nimi tak manipulował, że tak mało dbają o swój honor, swoją godność i swój poziom? Tak czy inaczej, chcę żyć prawdziwy jeden małżeństwo i prawdziwą miłość w moim życiu. Kieruję się naturą, a ponieważ natura tak to urządziła, że z penetracji mogą "powstać" dzieci, to dla mnie penetracja należy do małżeństwa. Nawiasem mówiąc, hiszpański filozof Ortega y Gasset powiedział, że współżycie seksualne na tle prawdziwej miłości jest szczególnie satysfakcjonujące, jeśli pozwala się, a nawet ma się "zmaterializować" w dziecku. A jeśli już o seksie mowa, to nie chcę króliczego chmielu, ale prawdziwej celebracji!

Ale jeśli jestem również przeciwna seksowi przed ślubem, to jestem tylko

przeciwna nadużyciom seksualnym, które często są z nim związane, a zatem nie jestem w żadnym wypadku również fobiczno-opresyjna! Nie robić nic, a przede wszystkim być przeciwko wszystkiemu, co jest związane z seksualnością, jest po prostu nierealne i w ogóle niemożliwe! Ponieważ ten, kto najpierw jest przeciwny wszystkiemu tutaj, pewnego dnia zostanie zaskoczony przez rzeczywistość i w końcu zrobi wszystko. Chciałbym po prostu obrać rozsądny kurs pośredni: Nie po to, by tłumić różnice płci, ale by je kultywować. Jestem więc całkiem otwarta, na przykład, na paradną nagość - nawet i szczególnie w obecności prawdziwie moralnych mężczyzn, gdzie jest to zatem możliwe i nie jest źle rozumiane. Bo nasz zwykły strach przed nagością, czyli WUZO, jest przecież tylko przejawem naszej niepewności w sprawach moralności seksualnej, uniemożliwia normalność między płciami i wcale nie pomaga w prawdziwej moralności, a jako typowy irracjonalny strach jest tylko narzędziem dominacji (przede wszystkim religii!) i typową szkodą cywilizacyjną, która uniemożliwia prawdziwą emancypację. Co więcej, jest to również oznaka choroby psychicznej. Jakże chętnie wziąłbym udział na przykład w takim Nacktradeltag, gdyby to było dla mnie gdzieś osiągalne (<https://basisreli.lima-city.de/radler/radlerinnen.htm>). Jest to jednak oznaka udanej emancypacji! Oczywiście trzeba rozsądnie zadbać o to, by nie zostać źle zrozumianym, co należy teraz również do emancypacji. A wcześniej poćwiczyłbym nawet jazdę bez użycia rąk, żeby móc przynajmniej od czasu do czasu podnieść ręce i rozłożyć palce, żeby zrobić znak V przeciwko burżujom, czyli znak zwycięstwa! Oczywiście, trzeba umieć o tym wszystkim rozmawiać, a ja myślę, że umiem rozmawiać, bo mam po prostu dobre argumenty. A jeśli nie możesz mówić tutaj z sensem, to się pierdol!

Ale to nie wszystko! Wiem też, że dwie trzecie kobiet nigdy w życiu nie przeżywa orgazmu - a ja nie chcę być jedną z tych, w których mężczyzna tylko wsadza kutasa, a potem wyciąga jak w niewolnicy, a ja nic z tego nie mam i czuję tylko znudzenie, a nawet niechęć. Dlatego chcę przeżyć orgazm i to nie z byle jakim mężczyzną i czasem wtedy z chowanego i z oszustwa i z kłamstwa i obłudy, ale z moim mężem i kiedy tylko oboje będziemy mieli na to ochotę! Tak, co płonie w tobie, kiedy jesteś naprawdę zakochany? Nic nie pali się "w środku", pali się tylko to, co na zewnątrz. Więc w żadnym wypadku nie wchodzi w grę wnętrze, które ma czas do ślubu! I wiem też, że orgazm doświadczenie jest możliwe tylko z dotyku na zewnątrz i bez penetracji 80, więc również bez żadnych fumbling i tylko z lekkim kontakcie skóry, po prostu czując się z człowiekiem bez strachu poodelnackt pudelwohl i może pozwolić sobie spaść z nim tak właściwie. Natura dała nam, dziewczynom, wielką szansę na testowanie bez penetracji: Ponieważ wszystkie komórki nerwowe, które są odpowiedzialne za orgazm u kobiet, są i tak na powierzchni ich narządów płciowych, czyli penetracja nie jest w ogóle konieczna dla nich do testowania. Jaki orgazm nie zdarza się bez penetracji, nie zdarza się z penetracją. Ponadto, kobieta ma silny strach, zwłaszcza po raz pierwszy, jeśli

wszystko jest w porządku, co robi bez małżeństwa. Słyszałam też, że jedna czwarta wszystkich dziewczyn ma tak złe doświadczenia za pierwszym razem, że ma dość seksu. A ten strach uniemożliwia kobietom prawdziwe rozluźnienie, które jest warunkiem koniecznym do przeżycia orgazmu. Strach jest po prostu zabójczy dla orgazmu! Wiele z nich ma traumę z takim nieudanym "pierwszym razem", której tak naprawdę nigdy w życiu się nie pozbędzie. Jedynymi, którzy mają przewagę, są religie ze swoimi obietnicami pocieszenia i przebaczenia, za które dostają wystarczająco dużo podatku kościelnego, oraz psychiatrzy ze swoimi terapiami. Dlatego nic nie robią, żebyśmy my, dziewczyny, mogły stać się mądrzejsze. Ale to wszystko nie musi tak być! A ponieważ orgazm nie działa u każdego, sensowne jest przetestowanie właśnie tego i tylko tego, a nie także penetracji przed ślubem. Myślę, że to jest także moje prawo, tak, dobre prawo nowoczesnej i naprawdę wyemancypowanej kobiety - a jak inaczej mam się dowiedzieć, czy chociaż ideał fizyczny został we mnie kiedykolwiek spełniony?

Jest tu ładna historia z włoskiego renesansu o tym, jak wyobrażam sobie mój "pierwszy raz". I myślę, że kobieta czy dziewczyna może wyjść z siebie jak ta panna młoda tylko wtedy, gdy wie, że wszystko, co robi, jest dobre i słuszne, i gdy są też gratulacje rodziców, krewnych i przyjaciół, a także błogosławieństwo kościoła - a do tego nie trzeba być nawet szczególnie religijnym i wierzącym. A jeśli partner naprawdę cię kocha, to ważne jest również, abyś nie tylko pozwolił na współżycie seksualne, ale od samego początku uczestniczył w nim z radością, tak aby stało się ono prawdziwym świętem. W przypadku przedmałżeńskiego współżycia seksualnego nigdy nie może tak być, ponieważ zawsze jest coś z tyłu głowy, czy wszystko jest w porządku, co robisz - każdy może mówić, jak chce. Staje się to co najwyżej reakcją libidinalną lub głupim argumentem, że kobieta jest wyemancypowana i dorosła, ale nigdy prawdziwym świętem.

A w każdym razie, jeśli stosunek przedmałżeński jest dobrym doświadczeniem i chcesz go ponownie i ponownie, co jeśli twój partner powie "do widzenia" i cię rzuci? A jeśli jest to złe doświadczenie i masz już tego dość, to dlaczego w ogóle je rozpoczęłeś? A jak kobieta radzi sobie z kolejnym partnerem, który być może naprawdę ją kocha, ale z którym chce być bardziej ostrożna? Czy mówisz mu "nie", skoro kiedyś powiedziałaś "tak" nieodpowiedniemu facetowi i zmarnowałaś na niego swoje dziewictwo? Albo ile kobieta chce wypróbować, przy jakiej liczbie jest dziwką lub kurwą? Dlatego dla mnie nie chcę robić rzeczy na pół, jeśli już, to porządnie! I tak chcę w pełni doświadczyć swojej seksualności! Jak w tej historii:

O NATURZE KOBIET autorstwa Giovanniego Sercambi s. JEZUSIDEOLOGIA p. 40

A kiedy już wiem, że orgazm z mężczyzną jest, to strach przed ewentualnym bólem podczas defloracji też jest zupełnie zbędny, bo właśnie ten ból staje się

ostatecznym dreszczykiem emocji w noc poślubną. Jasne, ta noc może być kilka lub kilkanaście nocy później, ale na pewno po ślubie. Z drugiej strony testowanie penetracji przed ślubem to czysty nonsens, bo i tak każdy kutas pasuje do każdej cipki, więc kobiety nie widzą w tym nic szczególnego. Tak, aby wziąć udział w tym "teście penetracji", kobieta naprawdę nie potrzebuje żadnej inteligencji, bo nawet najgłupsza blondynka może to zrobić. Przecież kobieta odrzuca swoje dobre karty dziewictwa bez żadnej sensownej kontrwartości. Moja mama dała mi gorącą radę w poszukiwaniu odpowiedniego mężczyzny: "Nogi razem i Bóg na twoich oczach! Więc jestem również otwarty na takie doświadczenia kontaktu ze skórą - aż do wzajemnego masażu całego ciała, ponieważ wszystko to jest nie tylko zabawne dla mnie, ale również zdrowe i ponieważ należy to do poznawania i jest również oznaką prawdziwej mądrości życiowej! I coś do masażu: Jako punkt odniesienia może tu służyć raczkowanie psa: Psa nie dotyka się wszędzie!

Zdarza się też, że spędzam noc razem z mężczyzną, który raczej nie wchodzi w grę w małżeństwie - i też nago, ale wtedy bez typowych doznań związanych z kontaktem skórny. Wyrzeczenie się seksu jest oczywiście nie tylko dla mnie, ale i dla mężczyzny sporym stresem. Ale jest tak, że organizm w wielkim stresie produkuje hormon antystresowy, a więc adrenalinę, noradrenalinę i dopaminę, i to zarówno w strukturze chemicznej, jak i w działaniu jak narkotyk. Organizm ludzki jest, jeśli dobrze go zrozumiesz, swoim własnym dostawcą leków. Tak więc można się narkotyzować tylko poprzez świadomie poszukiwany stres, tutaj wyrzeczenie się popędu - i to zupełnie za darmo i zupełnie naturalnie!

A mężczyźni, którzy są w porządku, również rozumieją moją ostrożność i pomyślą, że to wspaniałe, jak staram się iść rozsądnym śródkowym kursem. A ci, którzy mnie tu nie rozumieją, niech zostawią mnie w spokoju.

A zresztą: nie na darmo natura połączyła przyjemność płynącą ze współżycia seksualnego z możliwością płodności. Oznacza to, że stosunki seksualne powinny odbywać się w rodzinie, w której może dojść do poczęcia dzieci. Dzisiaj zazwyczaj jesteśmy za życiem zgodnym z naturą - ale tutaj myślimy, że musimy prześcignąć naturę za pomocą pigułek i prezerwatyw - ja wolę trzymać się natury!

Mogę więc żyć z wyrzeczeniem się popędu wielkiego, zwłaszcza otwiera on wiele nowych możliwości samorealizacji bez złego posmaku! Co to za sfrustrowani starcy, którzy wyrzeczenie się popędów seksualnych zawsze utożsamiają z udręką i represjami, a nam, młodym, nie pozwalają na żadne rajskie przyjemności?

Uwaga: Każdy, kto uważa, że to wszystko jest nierealne i niemożliwe, powinien zadać sobie pytanie, czy to dlatego, że sam nigdy tego nie doświadczył, czy też dlatego, że po prostu nie wiedział lepiej?